Nr. 206. Kraków, Poniedziałek dnia 10 Września 1888 r. Rok II.

Kurjer wychodzi codziennie o godzinie 9½ rano z wyjątkiem Poniedziałków i dni poświątecznych.

Prenumerata wynosi:
w Krakowie:

Rocznie złr.	12	Kwartalnie .	3
Półrocznie .	6	Miesięcznie .	1

Za odnoszenie 10 ct. miesięcznie.

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie	15 złr.
Półrocznie	7·50 „
Kwartalnie	3·75 „
Miesięcznie	1·25 „
W Niemczech miesięcznie	2·20 m.

Cena pojedyńczego Numeru 6 centów.

KURJER KRAKOWSKI

Redakcja ul. Szewska l. 10. parter
Administracya i Ekspedycya ul. Wiślna

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 200 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyrazu na razy następne połowę ceny.

KALENDARZ.

Dziś: Mikołaja z Folentynu w.
Jutro: Prota i Hyacyjanta m.m.
Pojutrze: Gwidona w.

Jutro wschód słońca o godz. 5·31, zachód 6·23. Długość dnia godz. 12·52. Dzień 249 w roku.

Nabożeństwa.

Dziś u OO. Augustyjanów przed wotywą o godz. 9 pobłogosławienie chleba św. Mikołaja.

Przewodnik.

Jutro w teatrze: „Narcyz Rameau“, dramat w 4 aktach Brachvogla.

Wawel: Groby królewskie zwiedzać można codziennie. Skarbiec kościelny codziennie o g. 10 przed poł. w święta po sumie. Smocza jama, codziennie bezpłatnie po zgłoszeniu się do miejscowej władzy wojskowej).

Muzea i zbiory naukowe: Biblioteka Jagiellońska (ul. św. Anny), od 9—1 dla czytających codziennie, z wyjątkiem czwartku, dla zwiedzających codziennie od 12 — 1 — — Muzeum techniczno-przemysłowe (ul. Franciszkańska) codziennie od 10 — 1, od 3—5 g. Wstęp 20 ct. — Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności (ul. Sławkowska) codziennie od 11—1 godz. bezpłatnie. — Muzeum ks. Czartoryskich (ul. Pijarska) otwarte we wtorki i piątki od g. 10 rano do 2 g. po poł. Wstęp bezpłatny. Biblioteka codziennie z wyjątkiem Sobót.

Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego przeniesiony z Collegium majus do Collegium novum, otwarty codziennie (oprócz niedziel, świąt i feryj) od 12. do 1.

Kościół P. Maryi: Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza) codziennie po połud. za opłatą. Wieża (wspaniały widok na miasto i okolicę) codziennie bezpłatnie.

Sprawy sejmowe.

Sprawozdanie Wydziału krajowego przedłożone Sejmowi obejmuje czynności za czas od 1 lipca 1887 do 30 czerwca.

Pierwszy rozdział sprawozdania zawiera czynności departamentu gminnego.

Po sumarycznem wyliczeniu ustaw i uchwał sejmowych, które albo doczekały się sankcji Korony lub jej dotąd nie otrzymały, wymienia sprawozdanie także uchwały, którym najwyższej sankcji odmówiono. Są to w ogóle sprawy zmian terytoryalnych lub prawa pobierania przez gminy opłat od napojów spirytusowych i piwa, albo wreszcie uchwały dozwalające gminom na pobór podatków.

W rzędzie ustaw krajowych szerszego znaczenia, które od czasu ostatnich obrad Sejmu weszły w wykonanie, jest nowela do ustawy o obszarach dworskich i ustawa zmieniająca ustawę gminną w tym kierunku, iż odtąd zezwolenie gminom na pobór dodatków do podatków wydawać będą na pewien ustawą oznaczony czas i do pewnej tylko wysokości Wydział krajowy w porozumieniu z polityczną Władzą krajową na wniosek odnośnego Wydziału powiatowego.

Następstwem tej noweli będzie, że nasz Sejm nie będzie zawalony petycjami gmin w sprawie poboru dodatków gminnych.

W załatwieniu spraw przekazanych przez Sejm Wydziałowi krajowemu, wniosek dr. Tadeusza Skałkowskiego o zmianę ustawy hipotecznej, projekt do ustawy budowniczej dla wsi, dalej projekt do ustawy o stosunkach służbowych i uchwała o ustanowieniu odrębnego funduszu pożyczkowego dla gmin na budowę koszar dla wojska — mieszczą się w osobnych sprawozdaniach Wydziału, i przyjdą w bieżącej sesji pod obrady Sejmu.

W sprawie utyskiwań na urzędy podatkowe, że wybierając podatki, nie ściągają równocześnie dodatków gminnych, którą to sprawę podniósł poseł Koziebrodzki, wykazuje Wydział krajowy, że udzielił uchwałę sejmową Namiestnictwu, lecz dotąd pomimo kilku odezw, odpowiedzi nie otrzymał.

Wykonywając nadzór nad autonomicznym zarządem gminnym i powiatowym wydał Wydział krajowy polecenie, aby Wydziały powiatowe przeprowadzały perjodycznie skontra kasowe i lustracje gospodarki w gminach, i zarządził skontro kas i lustrację gospodarki i policji miejscowej we wszystkich mniejszych miastach i miasteczkach. Z ramienia swojego wydelegował komisje lustracyjne do Krystynopola, Kobiernic, Podgórza, Jezierny, Krakowca, Nowego Sącza i Doliny i zarządził sprawdzenie rachunków funduszu powiatowego za r. 1887 w powiecie Cieszanowskim.

Wskutek tych lustracyj złożono z urzędu burmistrza w Podgórzu, sprawę Zwierzchnosci gminnej w Kobiernicach, w Krystynopolu i w Dolinie, odstąpiono c. k. prokuratorji, dochodzenie w gminie Jezierna odstąpiono Wydziałowi powiatowemu w Złoczowie do poczynienia zarządzeń wedle danych przez Wydział krajowy wskazówek, a w Krakowcu złożono z urzędu naczelnika gminy.

W Stanisławowie zarządzono ścisłą lustrację gospodarstwa gminnego i rewizję rachunków za ubiegłych lat cztery a, przyszedłszy do przekonania, że taka gospodarka dalej trwać nie powinna, uczyniono do Namiestnictwa wniosek rozwiązania Rady gminnej i ustanowienia komisarza rządowego, który to wniosek Namiestnictwo przyjęło. Radę gminną rozwiązano i wprowadzono tymczasowy zarząd gminny w osobie komisarza rządzowego.

W sprawach wytoczonych przeciw orzeczeniom Wydziału krajowego przed Trybunał administracyjny, odrzucił tenże Trybunał spraw siedm po przeprowadzeniu ustnej rozprawy, bez rozprawy także spraw siedm, zaś tylko w sprawie gminy Bazanyńce powiatu Zbaraskiego, uchylił orzeczenie Wydziału krajowego, zakazujące przeistoczenia pastwiska gminnego na pole orne.

W sprawnie wniosku posła Żuka Skarszewskiego, w przedmiocie wynalezienia takiego środka do zaprawy gontów i strzechy słomianej, aby je zabezpieczyć od ognia, odniósł się Wydział krajowy do Związku ochotniczych straży pożarnych we Lwowie, do Zarządu tutejszego Towarzystwa politechnicznego i do Towarzystwa technicznego w Krakowie.

W odpowiedzi doniósł Związek straży pożarnych, że wszystkie dotąd znane sposoby bądź to z powodu długiej i mozolnej procedury przy sporządzaniu, bądź też z powodu ceny materjału nie dadzą się u nas zastosować i rozpowszechnić, a że jedynym sposobem zaradzenia złemu, na któryby może lud nasz z łatwością zgodził się, jest zaprowadzenie używanych już w Rosji dachów słomiano-glinianych.

Towarzystwo politechniczne lwowskie zgadza się z opinią Związku, lecz wychodząc z założenia, że jedynie ogniotrwałe krycie dachów może zapobiedz zbyt częstym pożarom, zaleca użycie tektury smołowej, łupku i dachówki, a dając pierwszeństwo dachówce jako najpraktyczniejszemu sposobowi pokrywania dachów, przemawia za popieraniem przez fundusze krajowe fabrykacji dachówek, gdyż przy obfitości w kraju gliny, ku temu przydatnej, stworzonoby przez to nową gałęź przemysłu, mogącego się pomyślnie i z pożytkiem dla ogółu rozwinąć.

Wartość społeczna właścicieli ziemi, szlachty.

Rzecz napisana z powodu artykułów »w Obronie szlachty« i »Przeciw szlachcie.«

II.

Zastanawiałem się dotąd nad położeniem właścicieli ziemi bez względu na ich pochodzenie, teraz będę się starał z punktu widzenia interesów ogólno-społecznych rozpatrzyć stanowisko społeczne i ekonomiczne właścicieli, szlachty. Prawem, którego działanie jest równie widoczne w sferze życia jednostkowego, jak i w sferze społecznej jest prawo walki o byt. Walka ta trwa wiecznie pomiędzy społeczeństwami, tak samo, jak między osobnikami zwierzęcemi i ludzkiemi, przyjmując najrozmaitsze postacie, już to krwawych wojen, już to pokojowej walki na polu ekonomicznem, już wreszcie współzawodnictwa na polu nauki, sztuki, na arenie towarzyskiego uobyczajenia itd. W walkach tych międzynarodowych zapewniają zwycięstwo pewne uzdolnienia i przymioty, pojedynczych jednostek, składających oddzielne organizmy społeczne. Przymioty te i właściwości jednostek zsumowane, stanowią indywidualizmy narodowe. Im indywidualizm pewnej narodowości jest wybitniejszy, tem narodowość taka będzie oporniejszą w walce o byt.

Zapatrując się z punktu tedy potrzeby obrony narodowego bytu, w każdem społeczeństwie, które w charakterze swoim łączy najwięcej indywidualnych cech narodowych, chyba nie ulega wątpliwości, że takich wybitnych typów narodowych w żadnej klasie społecznej nie spotykamy w tej liczbie, co pomiędzy dawną szlachtą rodową, i zbytecznem jest dowodzić, że uchronienie ich od zagłady leży w dobrze pojętym interesie społeczeństwa.

Z drugiej jednakże strony pomimo powyżej wymienionych przyczyn, przemawiających za korzyścią społeczną utrzymania szlachty na uprzywilejowanem stanowisku właścicieli ziemskich, społeczeństwo nie może też zapominać i o ekonomicznych podstawach swego bytu, a pod tym znowu względem szlachta jako gospodarze rolni często nie odpowiada obecnym warunkom twardej o byt walki.

Mam tu na myśli przedewszystkiem gospodarzy średniej zamożności. Jakże często

Nieśmiertelny.

46) ALFONSA DAUDET.

Ciąg dalszy.

XIII.

„Módlcie się za spokój duszy wielkiego i potężnego pana, księcia Karola Franciszka Padovani, księcia Olmitz, byłego senatora, ambasadora i ministra, kawalera wielkiego krzyża legii honorowej zmarłego d. 20-go września r. 1880-go w posiadłości swojej Barbicaglia, gdzie też zwłoki jego pochowane zostały. Nabożeństwo żałobne za duszę tego szlachetnego pana odbędzie się w przyszłą niedzielę w kaplicy pałacowej; na żałobną tę uroczystość jesteście zaproszeni“.

Paweł Astier, który właśnie schodził ze swego pokoju na śniadanie, doznał istotnie potężnego wrażenia, ogarniającej go dumy, słysząc tę dziwną proklamacyę, wygłoszoną od Mousseaux, aż do Onscin po obu brzegach Loary, przez oficyalistów firmy pogrzebowej Vafflarde.

Ubrani oni byli w wysokie kapelusze owinięte welonami z czarnej krepy spadającemi aż do ziemi. W rękach trzymali duże dzwony, których dźwiękiem zbliżanie się swoje obwieszczali. Wieść o śmierci księcia, przed czterema dniami już nastąpionej, spadła na Mousseaux, jak odgłos strzału na stado kuropatw. Rozproszyła ona po najbliższych stacyach kąpielowych i na willegjatury nieprzewidziane, wszystkich gości księżnej z drugiej seryi i zmusiła ją samą do nagłego wyjazdu na Korsykę. W pałacu pozostało tylko kilka najbliższych domowi temu osób. Pomimo to, melancholijny dźwięk tych głosów i tych dzwonów jęczących, które wiatr przynosił od Loary i to zaproszenie deklamowane w sposób królewski, a tak dziś niezwykły, nadawał zamkowi w Mousseaux charakter jakiejś niezwykłej widowni. Zdawało się, jakgdyby cztery jego wieże ponad wierzchołkami stuletnich drzew je otaczających, nagle, w jednej chwili ku niebu strzeliły. Otóż ponieważ to wszystko do niego należeć miało, ponieważ kochanka wyjeżdżając błagała go, aby został w pałacu, gdyż za jej powrotem ważne postanowienie trzeba będzie powziąć, przeto ta żałobna deklamacya wydała mu się niejako zapowiedzią bliskiego objęcia w posiadanie tych włości... „Módlcie się za spokój duszy...“ Na koniec trzyma już fortunę!.. Teraz nic mu jej nie wydrze!... byłego senatora, ambasadora, ministra..“ powtarzały w dali głosy żałobne.

— Ponure są dźwięki tych dzwonów, nieprawdaż panie Pawle? — rzekła panna Moser, siedząc już przy stole, pomiędzy starym ojcem a starym Laniboirem.

Księżna zatrzymała ich w Moussaux, z jednej strony dla umilenia samotności Pawła Astier, z drugiej dla dodania sił i zdrowia nieszczęśliwej Antygonie, niewolnicy wiecznej kandydatury swojego ojca. Ta, jako kobieta rywalką być nie mogła.

Oczy miała zawsze błagalne, jak pies dopiero co wybity, włosy niezdecydowanego koloru, a jedynem jej zajęciem i jedyną myślą była pokorna prośba o ten fotel akademicki, zawsze niby bliski a niepochwytny. Tego ranka jednak, była jakoś ładniejsza niż zwykle, staranniej ubrana, suknia świeża, stanik „à coeur“ wycięty.

To, co w tem wycięciu było widać, wątłe wprawdzie było, ale jak mówi francuskie przysłowie, w braku kuropatw jada się i ryby. Stary sprawozdawca z nagrody za cnotę, jakiś też ożywiony, drażnił się z nią ciągle. Jemu nie wydawały się ponure te dźwięki dzwonów pogrzebowych, ani owo: „Módlcie się za spokój duszy“, które słychać było zdaleka. Jakby przez przeciwieństwo, życie wydawało mu się lepszem, śniadanie smaczniejszem, wino z Vouvrex w karafkach złocistsze. Anegdotki jakie opowiadał, a które cenzurę przyzwoitości nie zawsze wytrzymać by mogły, dziwnie odbijały w tej wielkiej sali jadalnej, za obszernej i za pustej. Wieczny kandydat Moser, na twarzy, jakby ugotowany, z całym na niej wyrazem uprzejmości, śmiał się śmiechem pechlebcy chociaż ze względu na córkę nieco go to ambarasowało. Cóż robić jednak, filozof jest osobą wpływową w akademii.

Po kawie, na tarasie, Laniboire, czerwony od wina jak dziki aszant, zawołał:

— No, panno Moser, bierzmy się do pracy, jakoś się dziś czuję doskonale usposobionym... już chyba dziś skończę ten przebrzydły raport.

Słodka dziewica, która mu służyła za sekretarza, podniosła się z pewnym żalem. Dzień był tak piękny, a pierwsze mgły jesienne tak złociste.. Ona by wolała wybrać się na spacer gdzie daleko, albo pogawędzić sobie w galerji z panem Pawłem, co jest taki przystojny, tak dobrze wychowany, niż pisać za dyktandem starego Laniboira pochwały starych bon i ich poświęceń albo wielkich czynów infirmerek modelowych. Ale zachęcił ją ojciec mówiąc z uśmiechem:

— Idź więc córeczko... mistrz cię woła.

Posłuszna, poszła na górę ze starym, a za niemi też i Moser pociągnął na pośniadanną sjestę.

Co się tam stało, i jak dalece w swej przedsiębiorczości posunął się niedołężny starzec, niewiadomo. Dosyć, że wracając z długiej przejażdżki, dla uspokojenia swych ambitnych zamiarów, Paweł Astier zastał przed wielkim podjazdem brek zaprzężony w parę przepysznych rumaków.

W breku siedziała już panna Moser pomiędzy walizkami i kuferkami, gdy tymczasem na peronie ojciec jej, grzebiąc w kieszeniach, rozdawał napiwki trzem czy czterem lokajom, patrzącym na tę scenę ze zwykłą sobie obojętnością, pewnego szyderstwa nie pozbawioną. Paweł zbliżył się do breku.

— Cóż to, opuszczasz nas pani?

Ona podała mu rękę, rękę długą, zimnym potem wilgotną, bez rękawiczki, którą zapomniała włożyć, i nie odpowiadając i nie odejmując od oczu chusteczki, którą je pod woalką suszyła, ruchem głowy tylko go pożegnała. Nie dowiedział się też nic więcej od starego Mosera, który smutny, w duchu wściekły, jąkał po cichutku już jedną nogą na stopniu oparty.

— To ona... ona chce odjechać... ja nie wiem, mówi, że jej ubliżono.., ale przecież nie mogę wierzyć — i z głębokim uśmiechem, z wielką zmarszczką, zmarszczką akademicką na czole, wyglądającą jak szrama od szabli, dodał: już to takie moje szczęście przed wyborami.

Laniboire cały ranek pisał w swoim pokoju i, siadając do obiadu naprzeciw Pawła, rzekł:

spotkać u nas jeszcze można szlachcica dzierżawcę kilkunasto-włókowego folwarku, utrzymującego cugi i służbę na stopę taką samą jak sąsiad, pan na kilkuset włókach. Ale cóż, fałszywie tłómaczone przysłowie: »Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie« tego wymaga! Słowem te wady szlacheckie, o których już wspomniałem, jak zaraza trapiące dziś przeważnie właścicieli ziemskich, czynią z naszej szlachty materyał mało podatny na rolników przemysłowców, mogących skutecznie współzawodniczyć tanią i umiejętną produkcyą z gospodarzami krajów zachodnich.

Ta nieumiejętność zastosowania się do wymóg czasu jest przecież błędem, który przedewszystkiem szkodę przynosi tym, którzy go popełniają, to też przypuścić należy, że sam wrodzony instynkt zachowawczy niejednego zwróci na drogę właściwą.

Jest jednak inny wrzód od dawna gangrenujący przeważnie nasze wyższe warstwy społeczne, wrzód, na który opinja mało dotąd zwracała uwagi, pomimo iż wpływ jego złowrogi odczuwać się daje we wszystkich stosunkach społecznych i politycznych Galicyi, a także choć może nie w tym stopniu i innych dzielnic Polski. Wrzodem tym jest lekceważenie mowy i tradycyi ojczystej, a gonienie za obcemi tytulikami i zaszczytami. Godność szlachcica polskiego, o którą ubiegali się niegdyś cudzoziemscy książęta, panujący, jest przez potomków do tego stopnia lekceważoną, że o jaknajwiększą łaskę żebrzą, o tytuliki. Szczególniej w Galicyi wytworzyło się mnóstwo takich kawalerów, hrabiów, baronów, rathów, których wielkość naturalnie nie ma nic wspólnego z dziejami i wielkością własnego narodu. W interesie takiej nowego autoramentu arystokracyi bynajmniej też nie leży samodzielny na własnej historycznej tradycyi oparty rozwój społeczeństwa. Oczy ich skierowane są zawsze ku tym sferom, które im już raz swego blasku użyczyły, a przy sposobności nowego dodać mogą. Smutny to jednak blask, mogący olśnić chyba uliczną gawiedz lub zagranicznych kelnerów.

W tej to sferze rekrutują się owe niesmaczne goga, bezmyślni imitatorzy angielskich sportsmanów lub wiedeńskich baronów giełdowych.

Reasumując strony dodatnie i ujemne, ostatecznie uznać musimy szlachtę jako czynnik społeczny, użyteczny o tyle jednak, o ile umie się zastosować do obecnego położenia wytworzonego pod wpływem nowych warunków ekonomicznych i o ile stoi na straży własnej narodowej tradycyi. W. Kuszell.

(C. d. n.)

Redakcya, umieszczając już trzecią odpowiedź na artykuł „W obronie szlachty", zastrzega sobie ostatnie słowo w tej sprawie.

Dla zdrowia dzieci!

Jesteśmy wśród sezonu...

Stasie i Jasie, Józie i Wiktorki, zamiast po lesie wołać «hop, hop» i uczyć się piosenki pastuszej, powtarzają deklinacje łacińskie i arytmetyczne formuły, rozrywkę zastąpiła praca, rumiane ich buzie zbladły... Jednocześnie też myśl starszego pokolenia dąży za tem, co zrobić należy dla młodszego, które po niem naturalną rzeczy koleją nastąpić musi. Wśród rozmów rodziców na porządku dziennym dziś systemy wychowania, program kursów, ich objętość, podział ich na klasy itd...

Jedni robią uwagę, bezwątpienia słuszną, iż trudność nauki języków starożytnych polega nie na ich różnicy odrębnej od djalektów używanych obecnie, ale że łaciny zaczynają się uczyć dzieci, które wiele wyrazów z własnego języka jeszcze powtarzają jak papugi, inni znowu rozbierają usiłowania pedagogów francuskich i niemieckich, ku temu skierowane, ażeby formalizm szkolny nie był posunięty za daleko i nie tamował naturalnego rozwoju dzieci.

— A cóż zrobili w ciągu ubiegłego roku dla zdrowia dzieci — pyta jeszcze inny zwolennik zasady «mens sana in corpore sano».

— W tej chwili, łaskawy panie, postaram się odpowiedzieć. Właśnie przedemną leżą notatki, co w tej mierze zaprojektowano w Niemczech, Francji i Ameryce. Idźmy tylko porządkiem...

Kongres nauczycieli, którzy się zebrali w pierwszych dniach czerwca we Frankfurcie nad Menem, zajmował się kwestją nadzoru lekarskiego nad szkołami.

Referent dr. Siegert postulata zjazdu sformułował w pięciu następujących punktach: 1) hygieniczny nadzór nad szkołami jest konieczny; 2) komisja złożona z doktorów, budowniczych, inżynierów i pedagogów winna przeprowadzać badania stanu zdrowia młodzieży szkolnej i dawać wskazówki co do zastosowania praktycznego hygieny szkolnej; 3) dopilnowanie zaleconych ulepszeń jest rzeczą lekarza szkolnego, który winien szczegółowo być wtajemniczony w sprawy hygieny; 4) lekarza tego mianuje rząd; 5) hygiena szkolna powinna stać się przedmiotem wymagalnym od pedagogów.

Dalej w tym względzie poszedł departament medyczny pruski, wydając następujący cyrkularz: 1) ławki szkolne dla każdej klasy budowane być winny dwóch albo trzech równych wielkości, odpowiednio do wzrostu uczniów; 2) w szkołach ludowych i niższych klasach szkół innych w jednej ławce nie powinno siedzieć więcej jak sześciu uczniów i każda ławka nadto ma być zaopatrzona w przyrząd zmniejszający w razie potrzeby odległość pomiędzy nią a pulpitem; 3) w klasach wyższych ławki, jeżeli lokal szkoły pozwala na to, urządzane być mają dla 2-ch uczni tylko.

Opuszczamy traktowaną obszernie kwestję budowy ławek, a natomiast zaznaczymy, co uznała za konieczne paryska akademja medyczna w kwestji izolacji wychowańców cierpiących na choroby zaraźliwe. Oto jej raport złożony ministrowi oświaty. Wychowańcy cierpiący na ospę wietrzną lub naturalną, szkarlatynę, odrę, dyfteryę lub koklusz, winni być odosobnieni od swoich towarzyszy. Izolacja ta dla ospy, szkarlatyny i dyfteryi oznaczona została na dni 10, dla odry na dni 25, dla kokluszu wreszcie na miesiąc. Przed pójściem napowrót do szkoły chory uczeń kilkakrotnie ma być wykąpany, ubranie winno uledz desinfekcyi, jak również pościel i pokój, w którym chory przebywał. Nareszcie chory uczeń może być napowrót przyjęty do szkoły w tym razie jedynie, gdy przedstawi odnośne świadectwo lekarza o wyzdrowieniu zupełnem.

W Baltimore w Ameryce utworzoną została posada dyrektora sanitarnego szkół publicznych, obowiązki jego zaś są następujące: 1) przeglądać ma plany na budowę nowych szkół i wskazywać zmiany, jakie są konieczne z punktu widzenia sanitarnego; 2) wskazywać jakie zmiany należy poczynić w budowlach już zajmowanych przez szkoły dla polepszenia ich stanu higienicznego; 3) przeglądać podręczniki naukowe i wydawać sąd o papierze i czcionkach do nich użytych; 4) przekonywać się osobiście, czy dzieci przyjmowane do szkół miały szczepioną ospę lub też czy przebywały naturalną; 5) przedsiębrać wszelkie środki, mające zapobiegać szerzeniu się chorób zaraźliwych; 6) badać corocznie wzrok dzieci i 7) zapoznawać nauczycieli z zasadami hygieny.

— Widzisz więc pan, iż sprawa zdrowia dzieci w ostatnich kilku miesiącach posunęła się naprzód, oraz że dano jej racjonalne podstawy, na których rozwijać się może ku tem większej korzyści przyszłych pokoleń, tembardziej, iż to co zrobiono w jednem miejscu, rozszczepia się bardzo łatwo na grunt inny...

Spodziewać się też należy, iż usiłowania pedagogów-hygienistów wydadzą pożądane rezultaty.

ZIEMIE POLSKIE.

»Post« donosząc, że niejaki pan Dąbski z Poznańskiego, sprzedał komisyi kolonizacyjnej swoją wieś, a następnie uporządkowawszy w ten sposób swoje finansowe interesa,« wykupił znacznie większą posiadłość z rąk niemieckiego właściciela — wzywa rząd ażeby przedsięwziął w tym kierunku energiczne zarządzenia. »Post« domaga się, ażeby komisja kolonizacyjna kupowała dobra z tem wyraźncm zastrzeżeniem, że sprzedawcy i jego potomkom nie wolno będzie w Poznańskiem i Zachodnich Prusach kupować lub dzierżawić ziemi!

Jak wiemy, skutkiem przenoszenia polskich nauczycieli do niemieckich prowincyj w Ptusiech wyrobiły się tak smutne stosunki dla nauczycieli niemieckich, że prasa, przychylna germanizacji, wielce lamentować poczyna. Ale co więcej, niedawno temu zniżono we wschodnich prowincjach Prus miarę nauki w szkołach ludowych, aby umieszczać można kandydatów nauczycielskich, którzy dopiero co seminaryum ukończyli i płacą 90 marek z pomieszkaniem się zadowalają, albo nanowo powoływać emerytowanych nauczycieli. Tak więc rząd tylko mignął nauczycielom Niemcom sowitym dodatkiem, jeżeli do ziem polskich się przeniosą.

SPRAWY KRAJOWE
i kronika prowincjonalna.

Kodyfikacya ustaw krajowych.

(x) Zdawna użalano się na niedokładność projektów do ustaw, które Wydział krajowy Sejmowi przedkładał. Spostrzeżone tu i owdzie usterki, wykryte braki wysłowienia, ścisłości i jasności postanowień służyły wielu za dostateczny powód do ucgólnienia tych poszczególnych błędów: ztąd skarg, użalań i sarkań było co niemiara.

Do kresu doszły one w roku zeszłym, kiedy p. Romanowicz poddał ostrej krytyce przedłożenie projektu ustawy służbowej, i wykazywał niejasność postanowień, tak iż Sejm zawotował, iżby całą ustawę jeszcze raz Wydziałowi Krajowemu zwrócić do przerobienia.

Równocześnie z tem pojawiły się w prasie nawoływania do ściślejszego badania ustaw, których wielka mnogość, liczne między sobą sprzeczności, częste ich zmiany i poprawki, do ustalenia stanu prawnego w kraju, do rozwidnienia dziedziny ustawodawstwa administracyjnego, wcale się nie przyczyniały.

Któż to wyrabia te przedłożenia? Oto biura wydziału krajowego. Te same biura, które prowadzą administracyę licznych gałęzi gospodarstwa krajowego, załatwiają setki rekursów, podań. petycyji, słowem siedmdziesiąt tysięcy drobiazgów rocznie. A przytem ile i jakich prac nie przysparza im sam Sejm corocznie? Ktoś dowcipny rzekł w Izbie: »gdyby mię zapytano, co zrobić z tym przedmiotem, odpowiedziałbym bez zająknienia: »poleca się Wydziałowi krajowemu ażeby sprawę jak najszczegółowiej zbadał i wys. Sejmowi na przyszłej sesji sprawozdanie przedłożył.» Jeżeli się zaś zważy, że ten ciężar pracy spoczywa na barkach 6 członków Wydz. kraj. i 19 urzędników konceptowych, można mieć wyobrażenie o stosunku powierzonych prac do sił pracujących.

Było to też logicznem następstwem, gdy w takim składzie rzeczy w roku zeszłym przy debacie budżetowej pojawił się znany wniosek posła Madejskiego o utworzeniu biura kodyfikacyjnego przy Wydziale krajowym i inny wniosek posła Skałkowskiego, o kreowanie jednego kodyfikatora krajowego.

Oba te wnioski, a raczej ostatni, bo do niego i poseł Madejski się przechylił, Sejm załatwił poleceniem do Wydz ału krajowego — jakżeby można inaczej? — »aby celem jak najstaranniejszego przygotowania projektów do ustaw dla Sejmu poruczył czynność kodyfikacyjną tych projektów jednej osobistości, odpowiednio do tego uzdolnionej.« Wydział krajowy nie mógł się zgodzić z proponowaną drogą i zaradzenie złego dopatruje w pomnożeniu sił pracujących w Wydziale krajowym. Argumentuje zaś w ten sposób:

W r. 1866, kiedy czynności administracyjne w Wydziale krajowym były jeszcze prawie żadne, Sejm ustanowił etat 16 urzędników konceptowych; w r. 1874, gdy administracya Wydziału krajowego znacznie się rozwinęła, Sejm

---

— Nie wiesz pan dlaczego Moserowie tak nas nagle opuścili?

— Nie mistrzu kochany, a pan?

— Dziwne, doprawdy, dziwne...

Udawał wielki spokój z powodu służby, która pewno więcej wiedziała niż Paweł, ale czuć było, że jest pomieszany, niespokojny w stanie umysłu takim, w jakim pijak po otrzeźwieniu się czuje, w obawie następstw tego, co po pijanemu zrobił. Powoli jednak uspokoił się i pogodził z egzystencyą, która przecież przy książęcym stole w w Mousseaux brzydką mu się wydać nie mogła. W końcu przyznał się swemu młodemu przyjacielowi.

— Zapędziłem się może za daleko... ależ bo też i ten stary, tak mi ją rzuca w objęcia, ciągle mi ją nasyła... Człowiek jest człowiekiem... chociażby nawet był sprawozdawcą z nagrody za cnotę.

— A księżna! — zagadnął Paweł; panna Mosser pewno do niej ze starym napisała, przynajmniej dając przyczyny swego nagłego wyjazdu.

Wyraz zwycięskiego zuchwalstwa znikł z twarzy Laniboira; blednąc jak obrus na stole, zapytał:

— Tak pan sądzisz?

Jeśli nie ona, to który ze służby powie księżnej — i pocierając swój krzywy nos, dodał:

— Na pańskiem miejscu, kochany mistrzu...

— E, wielka rzecz, będzie scena, która tylko moje interesa poprawi.

Kobiety są takie same jak my... to je niby gniewa...

Udawał odważnego, ale w przeddzień powrotu księżnej, pod pretekstem że się termin wyborów zbliża, że wieczory są zbyt wilgotne, jak na jego reumatyzmy, uciekł zabierając w walizce raport o cnocie wreszcie ukończony.

Ona przyjechała na to zapowiedziane nabożeństwo niedzielne, odbyte z wielką pompą w kaplicy w stylu odrodzenia, której biegły w swej sztuce Védrine umiał powrócić jej starożytne malowidło na szkle i przepyszne rzeźby starożytnego ołtarza. Ze wsi okolicznych zbiegły się tłumy niezliczone, widać tu było ohydne tużurki czarne przez wiejskich krawców skrojone, długie bluzy niebieskie z lustryny, czepce białe, sterczące do góry, wykrochmalone kołnierze. Ludzie ci o twarzach spalonych przepełniali kaplicę, a nawet pełno ich było na głównym podwórcu.

Przyszli oni tu nie dla ceremonji religijnej ani dla oddania czci staremu księciu, nieznanemu w tej okolicy, ale jedynie na ucztę, która po mszy miała nastąpić pod gołem niebem na tych nieskończonych stolach i ławach, rozstawionych w dwóch wielkich alejach książęcego parku, gdzie dwa do trzech tysięcy włościan łatwo mogło się pomieścić.

Z początku ambarasowała ich trochę ta cała ceremonja pogrzebowa. Ci strzelcy w krepach u kaszkieta, ta służba... Ale po kilku szklankach wina ożywiono się trochę i stypa pogrzebowa stała się po prostu olbrzymią zabawą ludową.

Chcąc uniknąć widoku tego wstrętnego bankietu, księżna i Paweł Astier pędzili wielkim kłusem przez drogi i pola puste w niedzielę w otwartym powozie czarno wybitym.

Ci wielcy lokaje z kokardami u kapeluszy, te długie welony wdowie, rozścielające się w powozie przypominały młodemu człowiekowi inne wycieczki tego samego rodzaju.

Myślał sobie: „Dlaczegóż zawsze w interesach moich jakoś jakiś nieboszczyk się błąka... żałował trochę świeżej twarzyczki i drobnych loczków Klotyldy de Rosen, której świetna cera tak znakomicie przez krepy wyglądała.

Księżna, zmęczona podróżą, troszkę temi czarnemi kolorami zgrubiona, miała jednak za sobą swoje arystokratyczne maniery, których tamta, chociaż także księżna nie posiadała wcale. A przytem, tej nieboszczyk nie jest wcale ambarasujący, jest ona za dumna, za szczera, żeby miała udawać boleść, jak to czują się obowiązane robić nieraz kobiety, gdy umrze mąż nienawidzony i wielekroć zdradzany. Pod ciężkiemi kopytami rosłych koni, rozwijała się długa droga przez wzgórza, to pomiędzy laskami dębowemi, to znów pomiędzy wielkiemi płaszczyznami, na których tu i owdzie rzadko rozstawione sterczały wiatraki. Po niebie łagodnem przesuwały się nisko chmury deszczowe a pomiędzy ich rozdarciami przesuwał się czasem słaby promyk jesiennego słońca. Siedzieli przysłonięci oboje razem jednym dywanem futrzanym i ona mówiła o swej Korsyce, o jakimś cudownym kantyku, napisanym na śmierć księcia przez jej pannę służącą.

O tych jednak zapowiedzianych stanowczych postanowieniach ani słowa.

A przecież, jego to najbardziej obchodziło, — dużo więcej niż poetyczność panny służącej i pogrzeby korsykańskie.

Trzeba to pewno będzie odłożyć na wieczór. I po cichu rozweselał ją awanturą Laniboira, opowieścią o zręcznym sposobie, jakim się pozbył nudnego akademika; księżna z politowaniem obiecywała użyć swoich wpływów, żeby przecież raz ten Moser został wybrany. Potem prawie zmilkli, rzucając tylko od czasu do czasu krótkie zdania, rozkosznie zbliżeni do siebie w tym kołyszącym się ruchu powozu.

Wieczór już zapadał, cieniem okrywając pola. Nad wysokiemi kominami fabrycznemi ukazywały się strzelające aż do chmur płomienie i iskier tumany. Powrót na nieszczęście popsuły im krzyki i wrzaski włościan, wracających bandami ze stypy i zapadających się w rowy przydrożne jak zwierzęta.

Dziwny zaiste ma ten lud sposób modlenia się za spokój duszy szlachetnego pana i księcia, byłego senatora, ambasadora i ministra.

Gdy później spacerowali, jak zwykle po galeryi, ona wsparta na jego ramieniu, przyglądała się nocy zaglądającej pomiędzy ciężkie i wysokie pilastry.

— Jak tu dobrze.... tak we dwoje... sama szeptała. Nie mówiła jednak o tem, czego Paweł pragnął. Próbował on sprowadzić rozmowę na ten temat. Pytał, czy ma zamiar wrócić do Paryża, ale nie, Paryż ją wstrętem przejmuje i towarzystwo kłamliwe, wszędzie zdrada zamaskowana. Waha się jeszcze, czy zamknąć się w Mousseaux, na czas żałoby, czy wybrać się w wielką podróż do Syryi do Palestyny. Jakże on sądzi?

Ciąg dalszy nastąpi.

zreorganizował ten etat, a w r, 1878 dodał jeszcze trzy posady konceptowe, tak, iż obecnie jest dwóch radców, 6 sekretarzy, 7 koncepistów, 2 adjunktów i 2 asystentów w etacie konceptowym Wydziału krajowego. Tymczasem od tego czasu do dziś czynności Wydziału krajowego wzmogły się przeszło w dwójnasób. Przybyły wskutek nowych ustaw nowe sprawy; przybył nadzór nad majątkami gminnemi i powiatowemi, fundusz kwaterunku wojska, budowle wodne i melioracyjne, spółki wodne, przedsiębiorstwa melioracyjne, zarząd nowych szkół krajowych rolniczych i przemysłowych, fundusz przemysłowy, nowe milionowe fundacye stypendyjne i dobroczynne, nadzór nad pomnikami historycznemi, nowe drogi krajowe, nowe szpitale, fundusz propinacyjny sprawy szupasowe, czynności z powodu ustawy o pospolitem ruszeniu, procesa w Trybunale administracyjnym i wyrabianie obron; od r. 1874 przybyło 154 projektów do ustaw, 426 innych sprawozdań, 1166 mandatów sejmowych, 6535 petycyj; słowem od roku 1874 ilość spraw z 20 kilku tysięcy rocznie wzmogła się do 70 tysięcy rocznie. Oto, dlaczego sprawozdania i projekty ustaw nie mogą być tak wypracowane, jakby powinne wychodzić z Wydziału krajowego, gdyby on był Radą Stanu do przygotowywania ustaw, a nie administracyjnym młynem dla 70.000 ekshibitów.

Wydział krajowy proponuje przeto utworzenie dwóch nowych posad radców, tak iż byłoby ich czterech, a to z tej przyczyny aby, gdy jeden radca jest szefem biura prezydyalnego w Wydziale krajowym i szefem biura marszałkowskiego przy wys. Sejmie, a drugi przez cały prawie rok zajęty jest na komisyach w kraju, dwaj pozostający radcy i wybitniejsi sekretarze mogliby się oddawać pracom legislacyjnym.

Ze względu wszelako, że tym sposobem dla spraw administracyjnych ubędą znaczne siły; ze względu, iż sam wzrost czynności administracyjnych przez nas wykazany wymaga pomnożenia sił pracujących, wnosi ich pomnożenia w niższych kategoryach, tj. prosi o dodanie trzech adjunktów i trzech asystentów konceptowych.

KRONIKA.

Rada Arcybractwa Miłosierdzia i Banku pobożnego mianowała urzędników banku pisarzem księdza Emila Sieniewicza, kontrolorem Antoniego Ryszarda.

Poświęcenie. W niedzielę odbyło się poświęcenie domu pod Nr. 14 przy ul. Biskupiej, który nabyły niedawno Siostry Bożej Miłości.

Dom był pięknie przybrany: z dachów powiewały flagi o barwach papieża, narodowych państwowych i miejskich, odrzwia obite pięknym wieńcem, nadedrzwiami w sieni napis: „Salve bone pastor!“

JE. ks. Biskup przybył o godz. $7\frac{3}{4}$ i dokonał poświęcenia.

Kurs nauki zręcznosci, czyli tak zwanego szwedzkiego „slöjdu.“ otwiera Zarząd oddziału krakowskiego Towarzystwa pedagogicznego w dniu 15 bm. w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej, w jednej z opróżnionych sal Collegium juridicum, udzielonej tymczasowo przez JM. Rektora uniwersytetu, dopóki ze strony Rządu nie nastąpi decyzya co do przeznaczenia tego budynku.

Komitet przez Zarząd oddziału krak. Towarzystwa ped. w tym celu zaproszony z pp. prezesa oddziału. dyr. Wincentego Jabłońskiego, przemysłowca Romana Chmurskiego, naucz. Wojc. Guzdka, dyr. Jul. Maciołowskiego, dyr. Andrzeja Niziola, właśc. dóbr Jana Skirlińskiego inspektora szkół okr. zamiejskiego, Józefa Spisa, inspektora szkół okr. miejskiego, Stan Twaroga i Ignacego Żółtowskiego — zajął się urządzeniom sali zakupnem narzędzi i materyału, oraz co najważniejsza pozyskał należycie uzdolnionego nauczyciela.

Nareszcie odbywać się będzie nauka w godzinach od 5 do 8 wieczorem, codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel. Tym sposobem osoby zatrudnione całodzienną zwłaszcza umysłową pracą, jak nauczyciele, urzędnicy, słuchacze uniwersytetu, uczniowie szkół średnich i tp. mają ułatwioną sposobność korzystania z kursu nauki zręczności. Nauka z jednym oddziałem, który się składa z 40—40 osób, trwać będzie jednę godzinę, tak, iż obecnie trzy oddziały codziennie pobierać będą naukę. W miarę potrzeby ilość godzin nauki codziennej zostanie powiększoną.

Nauka ta jest bezpłatną. Jedynie za zużyte narzędzia i materyał składa wpisujący się tytułem miesięcznej spłaty 1 złr.

Uczestników kursu wpisuje z upoważnienia komitetu p. Julian Maciołowski, dyrektor szkoły miejskiej na Smoleńsku codziennie od godziny 11—12 przedpoł.

Niepotrzebujemy szeroko rozwodzić się nad znaczeniem i pożytkiem takiego kursu. Jest ta rzecz znana, która sobie wyrobiła uznanie świata pedagogicznego. Nauka zręczności wzięła początek w Szwecyi i Danii: dziś upowszechniła się w całej Europie. U nas uprawianą jest z pomyślnym skutkiem w kilkudziesięciu szkołach wschodniej Galicyi, którym szkoła wydziałowa sokalska dostarcza nauczycieli. Zasługi w tej mierze JE. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego i inspektora szkół okr. Józefa Spisa podnoszono wielokrotnie.

Ministerstwo oświaty urządziło w tym roku we Wiedniu kurs nauki zręczności dla wykształcenia nauczycieli tego przedmiotu; nie wielu jednak nauczycieli naszego kraju ma sposobność i środki korzystania z wiedeńskiego kursu. Oddział krak. Tow. ped. pragnie więc przez urządzenie takiego kursu w Krakowie nastręczyć łatwą sposobność każdemu, kto się tą sprawą wychowania interesuje, zapoznania się z nauką zręczności i na tej drodze przysporzenia uzdolnionych osób do dalszego jej rozpowszechnienia.

Nauka zręczności ma na celu uzupełnienie jednostronnego kierunku obecnego wychowania i wykształcenia szkolnego. Ma ona wpoić w młode pokolenie chęć do pracy wogóle, wzbudzić szacunek dla wszelkiej najgrubszej, najcięższej, byle uczciwej pracy ręcznej, ma rozwijać samodzielność, obudzać zamiłowanie porządku, dokładności, czystości i schludności, zaprawiać do uwagi, pilności, wytrwałości, dopomagać rozwojowi sił fizycznych, w obecnym systemie wychowania tak upośledzonemu, kształcić rękę i oko, rozbudzając zmysł dla form, wreszcie — a co jest również niezmiernej wagi — przez wprowadzenie w użycie jak największej ilości narzędzi i sposobów ich używania uzdolnić młodego wychowanka do dalszej zawodowej pracy w każdym kierunku przemysłu i rękodzieł.

Mamy uzasadnioną nadzieję, że sprawa tak ważna zostanie należycie ocenioną i popartą, od czego zawisł rozwój i powodzenie nowo otwartego kursu nauki zręczności.

† **Dr. Juliusz Au**, były dyrektor wyższej szkoły rolniczej imienia Halmy w Żabikowie, obecnie zaś profesor krajowej wyższej szkoły rolniczej w Dublanach pode Lwowem, członek wielu towarzystw rolniczych i ekonomicznych tak w kraju jak za granicą, jeden z najznakomitszych naszych ekonomistów, zmarł w Dublanach d. 8-go września b. r. Nie podobna tu na razie wymieniać zaslug uczonego człowieka; znakomity krytyk teoryi mineralnej L i e b i g'a, przestał żyć dla współczesnych — zaczął dla potomności. Jedną z najchlubniejszych dra Au'a była odznaczona pierwszą nagrodą praca pod tyt: „Socyalizm jako objaw choroby społecznej“, która imię autora na długo w literaturze ekonomicznej zapisze.

Na wiadomość o śmierci jego pospieszył Wydział krajowy z zasiłkiem 120 złr. na koszta pogrzebu, który odbędzie się w poniedziałek d. 10 bm. na cmentarzu we wsi Malechowie.

Mapa ryb krajowych dra M. Nowickiego, która jeszcze w r. z. przez Wydział krajowy wydaną została, nie mogła być dotychczas do Starostw, Rad powiatowych, posterunków c. k. żandarmeryi itp. rozesłaną, z powodu braku tekstu objaśniającego do niej. Obecnie się dowiadujemy, że takowy niebawem będzie już ukończony, przez p. S. S. Będzikiewicza, co daj Boże, aby jak najprędzej z pożytkiem dla kraju nastąpiło.

Nikt by się nie spodziewał, że we Francji znajdują się wilki i to w takiej ilości, że rząd płaci za ich tępienie. W roczniku okonomji politycznej i statystyki wydawanym przez Blaka, tom 44, str. 323 przytoczono następne daty: Rok 1882, tylko w trzech miesiącach październiku, listopadzie i Grudniu, zapłacono za zabicie 8 kotnych wilczyc, 341 wilków i 74 wilcząt kwotę 76,520 fr. — Rok 1883: za zabicie 9 wilków, które napadli na ludzi zapłacono 1800 fr., za 33 kotnych wilczyc 4950 fr., za 779 wilków 77,900 fr., za 495 wilcząt 19,800 fr. — Rok 1884: za jednego wilka który napadł na ludzi 200 fr., za 22 kotnych wilczyc, 620 wilków i 392 wilcząt zapłacono razem 80,980 fr.— Rok 1885: za 7 kotnych wilczyc 1050 fr., za 479 wilków 47,900 fr., za 414 wilcząt 16,560 fr.

Akademicy polscy w Halli. Jeden z akademików polskich uczęszczających na akademię rolniczą w Halli tak nam skreślił pożycie akademików polskich w Halli: „W roku bieżącym było nas wszystkich Polaków uczęszczających na uniwersytet w Halli tylko 19, mimo jednak tak szczupłej ilości zdołaliśmy sobie wyrobić opinię najpilniej pracujących słuchaczy, wskutek czego doznawaliśmy sympatyi od niemieckich kolegów, którzy koniecznie usiłowali nas wciągnąć w jedno ze swych stowarzyszeń. Staliśmy atoli twardo, chcąc jasno dać do poznania prusakom, iż nie myślimy działać w myśl dążeń Bismarka, który dla tego zabronił zawierania związków i stowarzyszeń młodzieży polskiej, by przez to wzbudzić attrakcyą ku związkom młodzieży niemieckiej. Wskutek naszego izolowanego pod każdym względem stanowiska, słyszeliśmy często, jak pruscy koledzy mawiali o nas z przekąsem: „Immer träumen die Polen von der nationalen Selbständigkeit“.

Przezorny gospodarz. Właściciel podrzędnej kawiarni wiedeńskiej, nawiedzanej głównie przez robotników, przybił tuż przy drzwiach takie ogłoszenie: „Szanowni goście, którzy uczą się sylabizować, raczą brać tylko wczorajsze dzienniki“.

Gospodarstwo, Przemysł i Handel.

Przewóz swieżego masła w czasie upałów. Przewożąc w niezbyt dalekie przestrzenie wystarczającem będzie dla zabezpieczenia go od gorąca silne utłoczenie w skrzyneczkach z lodem, lecz do dalszego transportu korzystnem byłoby, wyłożenie tych skrzyneczek blachą. Jedynym jednak sposobem, który tak dobrze zabezpiecza masło, że nawet po 10 godzinnej podróży w czasie najsilniejszych upałów nie traci na trwałości i na dobrym smaku, jest następujący: porobić skrzyneczki drewniane o podwójnych ścianach, dla utrzymania między niemi chłodnej warstwy powietrza, wyłożyć je sierścią gładko i tak szczelnie, żeby wszystkie ścianki i kanty grubo pokryte były, i wtedy dopiero włożyć w nie drugie blaszane skrzyneczki z przykrywkami. Przykrywki te równie jak i cały wierzch blaszanych skrzyneczek pokrywa się wewnątrz suknem przystającem dobrze po kantach, przed zamknięciem jednak stawia się masło na parę godzin do lodu. Takie upakowanie masła, jeśli jest dokładnie wykonane, chroni je w zupełności od gorąca i ma jeszcze tę korzyść, że jest daleko tańszem niż przesyłanie w lodzie, które i wagę i objętość transportu podwaja.

Ostatnie wiadomości.

W Irlandyi, sekretarz stanu Balfour, krewny Salisburego, upełnomocniony przez niego do wszelkich działań, jakie za potrzebne uzna w granicach uchwalonego zimą »Criminal Law amendement bill,« korzystał z pełnomocnictwa tak szczodrze, iż mu niedługo zabraknąć go może, jeżeli margrabia sterujący dziś Państwem Angielskiem, nie zechce sam pójść pod jego komendę. Nawet osławionemu w Anglii lordowi Clanricarde, któremu poprzedni sekretarz nie chciał pozwolić na egzekucyę przeciwko dzierżawcom, znając mętną jego gospodarkę i niezupełnie czyste uczucia humanitarne, dzisiejszy sekretarz nie wahał się dać pozwolenia na wypędzanie niewypłacalnych, a po większej części biednych zupełnie dzierżawców ludu. Posiadłości tego złotego próżniaka, nazywanego »pustelnikiem z Albany,« zajmują ogromne obszary: można więc sobie wystawić, jak srodze rozogni się »kwestya irlandzka,« gdy komisarze i komornicy egzekucyjni rozpoczną swe rzemiosło. Dla stronnictwa liberalnego srogość Balfour'a jest dobrą, bo mu jedna z sprzymierzeńców w Anglii, w stronnictwie jej liberalnem, a potęguje siłę jego wyborczą w samej Irlandyi; ale rozwiązanie nieszczęsnej sprawy, rozwiązanie do jakiego dąży rozsądek i uczciwość przez sekretarzowanie p. Balfour'a dozna tylko wielkiego, a dla samych torysów może szkodliwego opóźnienia. Stronnictwo narodowe spodziewa się w przyszłych wyborach do 86-ciu mandatów obecnie posiadanych pozyskać jeszcze z dziesięć.

W sobotę miał się zebrać dziesiąty synod staro-katolicki w Austryi. Przyobiecali wziąść »proboszcze« tego »kościoła« swój udział. Nie zbrakło i g o ś c i, jak np. superintendent dr. Braasch z Jeny i proboszcz von Sanden z Hollandyi. Tylko b i s k u p Reinkens wskutek wielu kłopotów, jakie miał w ostatnich czasach, przyechać nie mógł, ale ma nadzieję, że w przyszłym roku przyjedzie i będzie konsekrował pożądanego dla Austryi biskupa. Przybyła miłemu kościołowi gmina, — a kandydatem na b i s k u p a ma być profesor Friedrich teolog monachijski. Po maleńku rosną i dojrzewają pruskie pomysły!

Spory czeskie i kłótnie z powodu narodowej kryzys przechodzą różne fazy. Jako dodatny objaw raczej niż ujemny zanotować należy zarzuty «Narodnich Listów», jakoby staroczeski kongres wykluczał młodoczeskich posłów. «Hlas Naroda» (organ staroczechów) w odpowiedzi na to oświadczył iż nikt nie jest wyłączony ze zgromadzenia, kto się sam nie wyłącza.

Za illustracyę prądów narodowych uważać należy mowę p. Adamka na zgromadzeniu wyborczem w Hochstadt. Mówca skarżył się na germanizacyę w Morawie i na Szląsku. Czemu jednak nie przypomniał sobie położenia swych współrodaków w południowej Rossyi? Nie mógł naturalnie, bo tam sami jego rodacy pozwalają się wynarodawiać i dobrowolnie przyjmują «słowiańskie wyznanie».

Postanowienie prezydenta Clevelanda aby przystąpić do repressalij przeciw Kanadzie z powodu sporów rybackich, wywołało cięty artykuł w Standardzie. Dziennik przypomina Stanom Zjednoczonym że w razie potrzeby po za Kanadą mogą się zjawić angielskie działa i pancerniki.

Czyli ostremu artykułowi «Nordd. Allg. Zeit.» z powodu morderstwa w poselstwie niemieckim dokonanego, towarzyszyła jaka nota do p. Gobleta, dotąd jest rzeczą wątpliwą.

Podczas gdy »Kölnische Zeitung» nominacyę Benningsena wiąże z walką przeciw Welfom, «Kuryer Hannowerski» sądzi, że jest ona w związku z odmianami jakie projektuje Bismark w urządzeniach państwa. »Minął już peryod wielkich mężów opoki Wilhelma I. należy ich zastąpić póki panuje pokój z pomocą Bismarka osobistościami politycznemi, które od początku wiernie pracowały nad nowym ustrojem państwa, powołać je do czynnego wykończenia wielkiego dzieła i utrwalenia go, W tem znaczeniu pojmować należy postanowienie cesarza i króla gdy mianował p. v. Benningsena na nadprezydenta Hanoweru.

Ze strony urzędowej dodają że przeciwnicy kartelu niebawem jeszcze zrozumialszą i więcej znaczącą wskazówkę otrzymają niż nominacya Benningsena.

Niedawno temu dzienniki ogłaszały odpowiedź królowej Natalii na skargę Milana. Według tej odpowiedzi królowa wymawia się z roli politycznej, broni jednak mężów stanu usposobionych w duchu polityki rosyjskiej — nazywa ich wiernymi koronie. Skarży się na postępowanie Milana. Odpowiedź miała być pierwotnie zredagowaną przez samą królowę, lecz następnie za wspólną naradą ks. z Ghiką i adwokatem w Paryżu, została zmienioną. Tymczasem według ostatnich wiadomości, odpowiedź ta jakoby nie istniała. Treść jej nie jest jednak tego rodzaju, aby na zupełną niewiarę w autentyczność zasługiwała.

Rochefort według gazety wychodzącej w Amiens ma kandydować jako bulanżysta w Somme. Boulangera wciąż jeszcze poszukują gazety! Według »Temps« ma być podobno od 2 dni (7 wr.) w Evien-les-Bains w Sabaudyi. W urzędowych kołach na seryo myślą że był w Niemczech, aby odwiedzić księcia Bismarka; że Bismark odmówił mu rozmowy i dla tego ganerał wrócił do Francyi.

Własne Telegramy Kurjera.

Paryż 10 września. Według wiadomości Temps'a mieszkańcy Pugani (w Zanzibarze) stawili opór żołnierzom sułtana, którym towarzyszyli Niemcy. Dwóch Niemców zraniono. Z okrętu niemieckiego bombardują Vangę. Krajowcy bardzo wzburzeni. Stosunki z wnętrzem Afryki przerwane.

Belgrad 8 września. Z Zemlina przysłano wiele telegramów do królowej Natalji z pozdrowieniami. W Belgradzie spokojnie. Królowa wyjechała do Sinai w celu odwiedzenia królestwa rumuńskich.

Berlin 9 września. Boulanger miał się pokazać w Spandawie, a teraz go oczekują w Berlinie.

Berno 10 września. Odkryto tu pomnik cesarza Franciszka Józefa.

Paryż 10 września. Depesza „Timesa“ z Zanzibaru uwiadamia, że handlujący niewolnikami prowadzą swój handel pod francuską flagą. Rząd francuski, który miał powód do wierzenia, że te wiadomości są falszywe, poseła do Madagaskaru agentów, aby przedsięwziąść poszukiwania.

Belgrad 8 września. Organ Risticza „Nezawisimost“ gwałtownie napada na prezesa ministeryum Christicza, kończąc swój artykuł następującemi słowami: „Pozostaw nas w spokoju, człowieku krwi chciwy, strzeż się, jeżeli nasze oburzenie wzbierze nad miarę, nie chwal się zasługami swemi przed tronem i ojczyzną, piętno bowiem spoczywające na twojem czole po katastrofie tapczydarskiej, jest dowodem twej hańby.“

Sofia 8 września. Banda rozbójników znowu pochwyciła trzech zamożnych obywateli. Z bandy, która pochwyciła Karastojanowa, czterech rozbójników zostało ujętych.

Sofia 10 września. Naczewicz zdawszy swój wydział Stambułowowi w d. 7 bm. bawi dotąd jeszcze w Konstantynopolu.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:
Kazimierz Bartoszewicz

NADESŁANE.

Powróciłem i ordynuję jak dawniej przed południem od 9 do 1 popołudniu od 3 do 5
Ubogim bezpłatnie codziennie od 8 do 9 zrana. 194 9—10

OBWIESZCZENIE.
JESIENNY
Jarmark na Konie
w Krakowie.

W dniu 23. września 1888 rozpocznie się w Krakowie jesienny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytéj ujeżdżalni pod Kapucynami, tudzież na placu przy téjże ujeżdżalni.

Konie znajdą pomieszczenie w stajni urządzonéj w krytéj ujeżdżalni pod Kapucynami przez jéj dzierżawcę P. Ignacego Zangena, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Dnia 25 września 1888 (wtorek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na targowisku na Groblach.

Wyjaśnień udzielać będzie Wydział III. Magistratu m. Krakowa, który również będzie przyjmować zgłoszenia i odbierać odnośne korespondencye.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa
dnia 7 sierpnia 1888 r.
228 1—3

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.
Kraków, 10 września 1888.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	124 —	125 —
Marki niemieckie	59 50	60 —
20-frankówki za sztukę	9 77	9 85
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	103 —	104 —
$4^1/_2$% gal. pożyczka krajowa	90 75	91 50
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	99 50	100 50
Listy zastawne:		
$4^1/_2$% listy gal. banku krajowego	92 50	93 25
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	101 —	101 75
$4^1/_2$% „ „ „ „	94 50	95 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr	94 50	95 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	92 —	93 —
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	90 50	91 25

	płacą	żądają
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	89 —	92 —
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	101 —	102 —
5% galic. Banku Hipot. bez premii	99 —	100 —
Losy:		
Miasta Krakowa	22 —	23 —
„ Stanisławowa	34 —	35 —
Warszawa 10 września 1888.		
Za 100·— Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
$4^1/_2$% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	98 25	99 —
4% listy likwidacyjne	89 50	90 50

Telegramy:

Wiedeń, 10 września 1888.

Renta wspólna pap. opod. 81 70 Akcye kredytowe 314·90, Dukaty 5·87

Berlin 10 września 1888.

Guldeny austryackie 165·80 ruble 202

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie